

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena pobrańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobniejszego ogłoszenia tygodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Hasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 lipca.

### Z bieżącej chwili.

(Jeszcze wybory angielskie. Gladstone zwyciężył. — Położenie na półwyspie piruskim.)

Wybory w Anglii chyły się ku końcowi. Wczoraj do godz. 4 po południu wybrano 241 konserwatywnych, 44 unionistów, 229 gładstończyków, 7 parnelistów i 49 antiparnelistów. Wybrano w ogólności 570 deputowanych. Tak tedy gładstończycy dogonili wreszcie ministeryalnych przeciwników, licząc wspólnie z parnelistami i antiparnelistami 285 mandatów, nie mniej, nie więcej od konserwatywnych i unionistów.

Od tej chwili każde pozyskane krzesło jest większą gładstońską. „Grand old man“ zwyciężył! Nie ma pod tym względem żadnych wątpliwości, chwilowo spór się tylko o toczy, jaką ta większość będzie. Nie stawiamy domysłów i przypuszczeń, jutro bowiem, lub pojutrze najpóźniej depesza oznajmi całemu światu ostateczny wynik wyborów.

Wobec ogólnego mniemania, iż większość Gladstone'a, licząc kilka tylko głosów więcej od opozycji, nie będzie tak nazwana „working-większością“, czyli nie wystarczy do samodzielnej pracy prawodawczej — warto poznać, co przyszły premier sądzi o większości parlamentarniej. W mowie, wygłoszonej przed dziesięć laty w parlamencie, oświadczył Gladstone, co następuje:

„Jedną jest tylko zdrowa zasada w tej Izbie — mianowicie, aby większość przewyższała. Nasza cała praca jest na tem oparta. A jakie są skutki? Większość pięciu głosów obaliła ministerstwo Melbourne'a w r. 1839, podobna większość zniewoliła do ustąpienia ministerstwo Johna Russela w r. 1866, większość trzech głosów obaliła ministerstwo, na którego czele miałem zaszczyt stać w r. 1873. Natomiast większością dwóch głosów przeprowadzono ustawę dotyczącą szkół ludowych, a większością jednego tylko głosu ustanowiono bil reformacyjny w r. 1832. Gdyby tylko jeden deputowany inaczej głosował, rzeczony bil byłby upadł, lub byłby w innym duchu zrehabilitowany. Jednym także głosem (106 przeciw 105) uchwalono w r. 1799 największe i najważniejsze prawo — akt unii.“

Również sir W. Harcourt uważa małą większość za nie nadzwyczajną. Powiedział on w Castbourne, iż nie wie, coj uniości mniemania, mówiąc o „małej większości“ gładstończyków — ale przypomina sobie, że gdy w r. 1879 zniewolono ministerstwo lorda Hartingtona do ustąpienia, dając mu wotum niezauważania, większość nowego rządu wynosiła tylko trzy głosy, i co najważniejsza, ów rząd stał przy sterze nawy państwowej 6 lat i 6 miesięcy.

W ostatniej chwili odbieramy depeszę z Londynu, donoszącą o bardzo znacznym zwycięstwie gładstończyków. Do godziny 2 minut 30 rano wybrano 243 konserwatywnych, 44 unionistów, 235 gładstończyków, 7 antyparnelistów i 51 parnelistów. Stronictwo ministeryalne pozyskało 22, a gładstończycy 70 krzesel. W ogólności wybrano tedy 283 ministeryalnych deputowanych i 293 opozycyjnych. Gladstone ma już większość 7 głosów! To powodzenie w ostatniej chwili upowaznia do twierdzenia, że gładstońska większość będzie znaczniejszą, niżli dotychczas przypuszczano — zwłaszcza, iż odbędą się jeszcze 89 wyborów.

Ogólne położenie w Hiszpanii jest tak zamącone, że nawet wierzli zwolennicy obecnego rządu zaczynają wątpić, czy się uda znaleźć jakakolwiek drogę wyjścia. Wewnętrzna polityczna czynność gabinetu Canovasa wyczerpuje się przedewszystkiem na usiłowaniu, aby oszczędzać. Lecz niestety, słowo to brzmi bardzo pięknie, ale nadzwyczaj trudno wcielić je w życie praktyczne. Co oszczędzać? Liberalni teoretycy wołają: „Rozbroić armię!“, podczas gdy rząd postanowił nie zmniejszać swęj zbrojnej sily pod żadnym warunkiem. Natomiast ma być ograniczona kosztowna, a za obszerna administracja. Nie łatwa to atoli sprawa, albowiem nikt się rzec nie chce swoich dochodów. Rząd jednak wziął się do dzieła i zwolnił w samym Medycie kilka tysięcy urzędników. Naturalnie przechodzą oni całemi szeregami do opozycyjnego obozu, którego gazety zaczęły zbierać składki dla „ofiar gabinetu Canovasa“. Ogólne zapanowało oburzenie; zwolnieni urzędnicy wraz z żonami i dziećmi przeciągają ulicami wśród krzyku rozpółstwa. Następnie pochód urządzają robotnicy, których większość ma wstręt do pracy. Temu wszystkiemu rząd winien, rząd nie dbał, niezgodny itd. A ponieważ w istocie proletaryat nagromadzony we wielu miastach żyje w nadzwyczaj nędznych stosunkach, łatwą więc pracę mają agitatorzy, zachęcający do wykroczeń i zaburzeń. Rozruchy uliczne, urozmaicone rabunkiem składów chleba i jatek rzemieślniczych, wydarzały się też w ostatnim czasie w dziesięciu miastach, przyczem nie obyło się bez krwi rozlewu, chociaż rząd stara się przytłumić wszelki rozgłos sensoryjnych wypadków.

Drugim środkiem walki, jakim się zwykła opozycja hiszpańska posługiwać, są bezrobocie. Skoro Izby przyjmą projekt rządu, toczyący się ustanowienie nowego podatku, to liberalowie, nie mogąc przeszkodzić w parlamencie, organizują ogólne bezrobocie poszkodowanych interesentów, jak ostatni strejk telegrafistów i agentów giełdowych, lub też wywołują tak proste burdy uliczne, jak ostatnie piekarzy i mniejszych handlarzy.

Te i tym podobne wypadki są już na półwyspie piruskim chroniczną chorobą, i dowodzą najwyraźniej, że państwo hiszpańskie przechodzi bardzo smutną fazę rozkładu. W Portugalii również nie lepiej.

W największym zaś czasie nowy jeszcze wystąpił czynnik rozkładowy na arenę walki. Czynikiem tym są karliści, którzy wśród ludności w północnych prowincjach tak niebezpieczną dla rządu rozwinięli agitacya, iż dzienniki liberalne mówią z całą pewnością, że niebawem wybuchnie wojna karlistów.

## Telegramy.

**Paryż, 14 lipca.** Święto narodowe rozpoczęło się wczoraj wieczorem pochodem z pochodniami.

**Paryż, 14 lipca.** Z powodu święta narodowego panuje na ulicach wielki ruch, mimo pochmurnego i niepewnego powietrza. Domy są przystrojone fiaczkami i rosyjskimi chorągiewkami. Przed południem urządzano manifestacye przed pomnikiem Gambety, Dziewicy Orleańskiej i miasta Strasburga — bez żadnego wypadku. Déroulède wygłosił mowę. Po południu odbył się przegląd wojsk na Langchamps, który sprowadził bardzo liczne tłumy publiczności. Prezydenta Carnota, oraz ministra wojny Freycineta i szefa jenerałego sztabu Miribela witała publiczność z entuzjazmem. Wedle depesz z prowincji, wszędzie odbyło się święto narodowe bardzo uroczyste przy nadzwyczajnym udziale publiczności.

**Paryż, 14 lipca.** Wystósowane do Carnota sprawozdanie ministra handlu o wystawie powszechnej 1900 roku zawiera następujące zdanie: Wystawa przedstawiając rozwój najrozmaitszych produktów w ciągu XIX wieku, powinna się stać przyczynkiem do filozofii ubiegłego stulecia.

**Paryż, 14 lipca.** Ajencya Havasa donosi z Fezu: Poseł angielski odesłał marokańskiemu ministrowi spraw zagranicznych podarty na drobne kawałki tekst angielsko-marokańskich traktatów handlowych, które miały być niebawem podpisane.

**Petersburg, 14 lipca.** Rosyjski poseł na dworze niderlandzkim. hr. Kapnist, został mianowany senatorem.

**Petersburg, 14 lipca.** Car przywołał do Petershofu Wysznegradzkiego, bawiącego w Sztokholmie. W poinformowanych kołach mówią, że powołanie to nastąpiło wskutek niebezpieczeństwa cholery i przeciw niej podjętych środków zaradczych.

**Saint Germain, 13 lipca, w nocy.** Liczba znalezionych trupów wynosi 126; są one tak strasznie porożywane, iż poszczególne części ciała wszędzie się rozrzucają. Rozpoznawanie zabitych zostało utrudnione zwłaszcza z tego powodu, że lista obcych w zakładzie kąpielowym została tak zniszczoną, że nie można z niej niczego odczytać.

**Bruksela, 14 lipca.** Na dzisiejszym plenarzem zebraniu parlamentarnej prawicy, na które przybyło kilku ministrów, obradowano nad wewnętrznymi sprawami politycznymi. Uchwalił się tymczasowo w tajemnicy, lecz krąży pogłoska, że nie omawiono sprawy referendum i proporcjonalnej reprezentacji. Przywódzca prawicy Woeste zamierza popierać ogólną politykę rządu, co przywróciłoby porozumienie między większością Izby.

**Rzym, 14 lipca.** Konsystorz papieski, na którym nastąpi nominacya nowych Kardynałów, odbędzie się w pierwszej połowie września.

**Petersburg, 14 lipca.** Jako niepokojący objaw uważają nagromadzenie się chłopstwa w miastach skutkiem głodu.

**Zadar, 14 lipca.** W pobliżu Nowaglij na parowcu „Hungaria“, należącem do węgiersko-kroackiego Towarzystwa, pękła rura kotła parowego. Jedna osoba zginęła, dwie ranne.

**Catania, 14 lipca.** Wylew lawy wzrasta ciągle bardzo szybko, niszcząc pola uprawne. Dzisiaj otworzyło się nowe źródło lawy. Podziemne gromoty trwają ciągle.

**Lizbona, 15 lipca.** Na wczorajszym posiedzeniu zwolenników Dommigula postanowiono po kilkoletnim wstrzymaniu się od wyborów, wziąć udział w przyszłej walce wyborczej.

**Bruksela, 14 lipca.** Wedle pogłoski dotychczasowy prezes obydwoch Izb ogłosił komunikat, który opiewa, że prezes ministerstwa, Barnaert pozostawia deputowanym zupełną wolność w sprawie rewizji konstytucyjnej i zaprojektuje zamianowanie komisji, w której skład mają wejść członkowie prawicy i lewicy, a która ma wspólnie obradować nad projektami rewizji.

**Ateń, 14 lipca.** Mówią, że tutejszy turecki poseł Ghalib był został odwołany w skutek zajścia w teatrze Phaleron.

**Chrystyania, 14 lipca.** Storting załatwił wczoraj kilka spraw, stojących na porządku obrad — pomiędzy innymi uchwalił 91 głosami przeciw 19 2400 koron dla deputowanych, którzy pojadą na kongres pokojowy do Berna. Obrady nad budżetem dla spraw zewnętrznych zostały odroczone.

Jak slychać, zrobiono usiłowania celem zrekonstruowania ministerstwa Steena.

**Wiedeń, 14 lipca.** Do „Polit. Corresp.“ donoszą z Cetyni, iż następcą tronu czarnogórskiego, Danilo, uzyskawszy już pełnoletność, obejmie wyższy urząd państwowy. Projekt ślubu następcy tronu z

jedną z księżniczek rosyjskich jest podobno bliski urzeczywistnienia.

Były pierwszy adiutant księcia Bajo Petrowicz, opuścił Czarnogórę i zamierza udać się do Petersburga celem wstąpienia do rosyjskiej służby wojskowej.

Krąży pogłoska, iż położony w Czarnogórze majątek wojewody Maszy Wrbcicy ma być skonfiskowany.

## Wiec w Gietrzwałdzie.

Około 1 godziny w południe zagał wiec gospodarz p. Schnarbach z Gietrzwałdu, witając zebranych staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i towarzysząc cel zebrania. Wzywał dalej do obrony języka polskiego i pieśni polskiej. Zebranie obrało jednogłośnie przewodniczącym wieca p. Schnarbacha z Gietrzwałdu, ławnikami gospodarzy pp. Kabra z Woryt i Kwiatkowski z Gietrzwałdu. Do pióra powołano inspektora gospodarczego p. Chrościelewskiego z Lajsów.

Następnie zabrał głos redaktor „Gazety Olsztyńskiej“, p. S. Pieniżny i w dłuższym przemówieniu wykazał jasno i zrozumiale, jak krzywdę ponoszą dzieci polskie w ogóle, a szczególnie w nauce religii, dla tego, że ze szkoły usunięto język polski. Starsi ludzie, którzy w szkołach uczyli się jeszcze po polsku, dziś rozmówią się po niemiecku, ile im potrzeba. Wiele dzieci zaś, które teraz opuszczają szkołę, po polsku czytać nie umie wcale, a choć po niemiecku czyta, to tego nie rozumie. A jak dopiero smutnie stoi z nauką religii św., którą dzieci polskie w niemieckim języku zmuszone pobierać. Szkoły pruskie są dobre dla dzieci niemieckich, ale wobec dzieci polskich nie kierują się zasadami, jakie wielcy nauczyciele nawet niemieccy, głoszą, że każda nauka, aby ją dziecko należało się pojąć i zrozumieć mogło, wykładana być powinna w języku ojczystym. Nie wiemy też, co sądzi o tem, że królewska rejencya powiada, iż w szkołach naszych na najniższym oddziale uczą się dzieci religii po polsku, a tu w rzeczywistości tak nie jest. Zdaje się, jakoby niższe władze nawet rozporządzenia rejencyi lekceważyły chciwaj, gdzie chodzi choć tylko o małą ulgę dla nas Polaków.

Pan Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu wspominał o misjonarzach, którzy chcąc krzewić wiarę świętą pomiędzy szczerem Kafirów w Afryce, musieli dopiero brzmienia ich słów przelewać na papier i dopiero z tego uczy się ich języka, bo Kafrowie piśmiennictwa żadnego nie posiadają. My mamy własną literaturę, mamy książki i pisma polskie, ale widoczna, że u nas dzieci gorzej mają być traktowane, niż u Kafirów, bo nasze szkoły nie starają się nawet o to, żeby dziecko mogło w polskim katechizmie czytać. Mówca wzywa do obrony języka ojczystego za pomocą dobrych gazet i książek i nieustanne dopominanie się praw naszych.

Pan Władysław Chrościelewski z Lajsów zabrawszy głos, wzywał serdecznie zebranych ojców rodzin, aby tymczasem starali się sami o to, żeby ich dzieci znały i szanowały język ojczysty. Czcij ojca i matkę swoją, mówi czwarte przykazanie boskie, a więc czcij mamy ich pamięć, ich wiarę św. i język ojczysty, który i oni szanowali i jako drogą spójniczną nam przekazali. W końcu przeczytał mowca piękny wierszyk, zatytułowany „Vater unser.“

Następnie odczytano petycyę, na którą zebrani się zgodzili.

Pan Samulowski z Gietrzwałdu wznosił okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza Wilhelma, co zebrani trzykrotnie powtórzyli, poczem przewodniczący podziękowawszy zebraniom za liczne przybycie, wiec pochwalemien Pana Boga zamknął.

W ogóle cały przebieg wieca był wspaniały i poważny. Osób było przeszło sto, a wszyscy przytakiwaniem i licznym „brawo“ dawali znać, że wywody mówców trały im do serca.

P. Samulowski rzucił też myśl założenia w Gietrzwałdzie katolickiego Towarzystwa ludowego, jakie już istnieją w Olsztynie i Butrynach. Sądząc po wielkim zapale, z jakim zebrani myśl tę powitali, spodziewać się należy, że wkrótce Towarzystwo takie założone w Gietrzwałdzie zostanie, do czego: „Szczęść Panie Boże!“

(„Gazeta Olszt.“)

## Ks. Biskup dr. Korum a robotnicy.

IX.

Ks. Biskup dr. Korum, objeżdżając swoją diecezyę trewirską, celem bierzmowania, zawiązał zeszłej niedzieli do Mayen, gdzie przybywszy do lokalu Towarzystwa Czeladzi, przemówił do zebranych tamże majstrów, czeladzi i terminatorów.

Znacząwszy na wstępie, że my katolicy jedynie bronimy duchową wiarę, nadziei i miłości możemy pokonywać niebezpieczeństwa życia, tak mówił dalej ks. Biskup:

„Duch niewiary ogarnia świat, agitatorzy przyrzekają robotnikom inne niebo jak to, które Zbawiciel nam obiecał. Już na ziemi każą oni robotnikowi szukać tego nieba. Jestto niedorzeczność, bo na ziemi niema nieba. Ziemia jest miejscem zapasów, na której każdy cierpieć musi, aby zyskać

wyższe szczęście. Gdyby to przez niektórych ludzi przyobiecywane państwo przyszłości było możebnem, toby taki raj na ziemi może był odpowiednim dla zwierząt, ale nie dla ludzi, a mianowicie dla chrześcian. Skoro człowiek poznał wiarę, wskazującą mu niebo, to dąży do niego. Serce człowieka możnaby porównać do niezmierną przepaścią. Chociażby do serca powrzucono honory, bogactwa i wszelkie rozkosze świata, toby tej przepaści nie wypełniono, — serce nie doznałoby zaspokojenia. Odezwałoby się tylko chyba głuche echo, tak jakby kamień w przepaść rzucono, ale przepaści się nie wypełni.

„Człowiek urodził się dla nieba i tylko Bóg może jego serce zadowolić. Ciężkim jest naprawdę powołanie robotników, ale taka jest wola Ojca niebieskiego. Sam Syn Boży został robotnikiem, aby dowiedzieć, że robota nie hańbi człowieka, lecz uszlachetnia. W warsztacie w Nazarecie otrzymała praca znamię szlachetności. Zresztą my wszyscy jesteśmy robotnikami.“

W dalszym ciągu swego przemówienia dowodził ks. Biskup, że robotnicy są najsilniejszą podporą państwa i wskazał, że katolicy widzą w królu polskannika Boga, dzierżyciela miecza, stróża porządku świeckiego. Ci narzucający się robotnikom reformatorowie nie zdolni zatrzeć różnic w społeczeństwie ludzkim. Wszakże już Zbawiciel powiedział, że będą biedni na świecie. Ale są także bogaci, którzy dopomagają ubogim.

„Prawdziwi katolicy — tak Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup mówił dalej — nie mogą nigdy być rewolucjonistami, gdyż religia nasza nakazuje nam, abymy wszędzie popierali ustrój społeczny i abymy się starali być najlepszymi obywatelami państwa. Przy pomocy wiary św. można wszystko podjąć, nawet najtrudniejsze sprawy. Piotr I, władca Rosyi, będąc pijanym, groził pewnego razu swojemu przyjacielowi Laforêt, że go szpada przebiję. Gdy Laforêt przemoca odebrał mu spadę, upamiętał się Piotr i rzekł: „Widzisz, nad Rosyanami umiem panować, ale nad sobą zapanować nie umiem.“ Zapanowanie nad sobą samym należy do najtrudniejszych dla człowieka rzeczy tu na ziemi. A jednak powiniem się człowiek nauczyć panować nad sobą.“

Następnie mówił Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup o chęci używania i o oszczędności. „Ileż to pieniędzy nie wydają ludzie niepotrzebnie w niedzielę na piątkę i inne niepotrzebne rzeczy! Niechajby tylko każdy obliczył, ileby to oszczędził, gdyby n. p. od 17—24 roku życia wydawał pieniądze jedynie na niezbędne rzeczy! Ładnie to wygląda, jeżeli kto chodzi w nowęj krawacie, albo w nowym kapeluszu, ale byłoby lepiej oszczędzić się w tym względzie urządzając. Nadto nie trzeba zawiele chodzić na zebrania i nie pić zawiele, ale rotolnicy niechętnie takich rad słuchają. Wolą oni, jeżeli pewni panowie przyjadą do nich z Berlina i prawią im: „Wy wszyscy jesteście uciśnionymi, nie pozwalajcie na to, aby z wami robiono co się komu podoba, lecz powstańcie i patrzcie, co my to wam obiecujemy, przyłączcie się do nas, my zwyciężymy, a wtedy zostaniecie milionerami.“ Takiej mowy chętnie niektórzy słuchają, ale ta mowa nie jest mową chrześcian. Położenie robotników jest pod wielu względami niezadowolającym; maszyny porzewracają stósunki robotnicze do góry nogami i pogorszyły byt robotników. Stare korporacye ponikwały, a nie utworzone w ich miejsce nie odpowiedniego. Potrwa może jeszcze dość długo, zanim praca zyska zasłużone uznanie. Robotnicy niechby się w cierpliwość uzbrowili i niechaj zaufają słowu cesarza.“

W końcu wezwał ks. Biskup rodziców i majstrów, aby młodzież wychowywali w skromności. W rodzinie i w warsztatach należy przestrzegać praw Bożych, a wtedy Wszchemocny błogosławid będzie rodzinom i warsztatom i wtedy spełnią się słowa, że na złotym gruncie pracy powstaje dobrobyt narodów. Pracujmy tu na ziemi, tak zakończył Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup, walczmy i cierpmy, a po śmierci połączymy się w niebieskich do wiecznego Alleluja!

Zebrani hucznie oklaskami podziękowali swemu Najprzewielebniejszemu Pasterzowi za to świetne przemówienie.

## Proces w Xanten przeciw rzekazkowi Buschoff, o zamordowanie dziecka.

Wczoraj w środę, skończył się proces przeciw Buschoffowi. Oto telegramy, które w tej sprawie nadeszły:

**Cleve 14 lipca.** Pierwszy prokurator, który w dwugodzinnem przemówieniu wykazywał niewinność Buschoffa, wniósł w końcu z poczucia obowiązku i sumienia o jego uwolnienie, ponieważ nie zachodzi żadne *non liquet*, przeciwnie całe rozpatrywanie sprawy wykazało, że Buschoff nie jest ani mordercą, ani współwinowajcą, nie udowodniono też, aby Buschoff wiedział był o zamiarze popełnienia tego morderstwa.

**Cleve, 14 lipca, wieczorem o godzinie 6 minut 25.** Sędziowie przysięgli orzekli, że Buschoff jest niewinnym, a sąd na mocy tego werdyktu wydał wyrok uwalniający Buschoffa od wszelkiej winy.

**Morderstwo rytualne a morderstwo krwi.** W onegdajszym numerze pisma naszego, pisaliśmy o różnicy tych dwóch rodzajów morderstw, zaznaczając, że ponieważ znane chrześcijańskim ucerpionym księgi żydowskie, nie mają nakazywać morderstwa rytualnego, to też nie można mówić o morderstwie, któreby jako *ritus* nakazywał. Inna jest rzecz z morderstwem krwi, to jest z morderstwem popełnianym przez fanatyków i zabobnych, łaknących krwi chrześcijańskiej.

Podajemy w tejsze kwestyi list, który kanonik, dr. teologii i filozofii, ks. dr. Rohling, w Pradze, wystosował pod dniem 10 lipca 1892 roku do sądu karnego w Cieve. Ten list tak brzmi:

Do  
Król. sądu karnego  
w Cieve.

**Wysoki Sądzie!**

Znany strasburski profesor dr. Noeidecke, wciągnął moją osobę, składając opinią przed wysokim sądem w procesie przeciw Buschoffowi w sprawie morderstwa rytualnego.

Sumienie i honor zniewalają mnie do wystąpienia przeciw tej opinii rzeczoznawcy dr. Noeidecke.

Profesor Noeidecke nazywa lekkomyślnością, jeżeli się ustawicznie żydów posadza, jakoby potrzebowali krwi chrześcijańskiej do celów rytualnych. Twierdzi on, że „z dość dokładną pewnością“ (w sprawozdaniach z terminu są różne w tym względzie wyrażenia) powiedział może, że talmud nie o tem nie pisze, zdaniem p. Noeidecke nie ma też o tem wzmianki w Sefer halakumim i w Zohar. Zdaniem p. Noeidecke miał Delitsch jaknajstanowcziej udowodnić, że posadzanie żydów o pożądliwość krwi chrześcijańskiej jest bezpodstawnym, a mój przyjaciel Bickell miał to posadzanie potępić jako matactwo.

Uznając jako charakterystyczne, że profesor Noeidecke inaczej jak on rzecz rozumiejącym lekkomyślność zarzuca, kiedy przecież sam o sobie powiada, że tylko z „dość dokładną“ pewnością o tej rzeczy mówić może. Co dotyczy Delitscha, toż zbito jego wywody, jako też to, co Noeidecke powiedział w piśmie „Victoria“, które w dwóch wydaniach wyszło w Lipsku 1887 roku, a przeciw któremu ani Delitsch, ani Noeidecke nie wystąpili. Co natomiast dotyczy profesora Bickella, to tenże nigdy posadzania żydów o pożądanie krwi chrześcijańskiej nie nazwał matactwem, lecz przeciwnie był ze mną tego zdania, że *historia zupełnie uzasadnia do posadzania żydów, wymienia ona bowiem liczne tego rodzaju morderstwa, które w sądowych śledztwach kryminalnych udowodniono.*

Także Eisenmenger (którego prof. Noeidecke także wymienił), wskazuje gna te fakta, chociaż nie miał pod ręką rabinowych tekstów dowodowych, albo dowodów tekstowych. Prof. Bickell był co do niektórych z tych tekstów także innego zdania, jak ja, chociaż później cofnął swoje zdanie poprzednio objawione co do moich zaprzytań. Prof. Noeidecke mógłby się o tem wszystkim dowiedzieć z publikacji Victora z 1887 r.

Jeżeli nie można zaprzeczyć faktom historycznym, to niechybnie, mimo niszczenia kart i ustępów pewnych dzieł rabinowych, znajdując się może jeszcze tu i owdzie ustępy, wzmiankujące o tej rzeczy lub z lekka jej dotykające, a mimo wszelkiej ostrożności redakcyjnej w świetle faktów historycznych przemawiające bardzo głośno. Jakkolwiek teksty tego rodzaju nie są niezbędne wobec dowodów historycznych i dla tego, jak niektórzy chcą, mogą być pozostawione ówczesnym scholastycznym, to co do mnie, bez względu na to, jakie w tym względzie jest zdanie drugich, twierdząc, że talmud nawet w obciętych wydaniach dotyka tych rzeczy, kiedy natomiast Sefer halakumim i Zohar jaśniej się o tem wyrażają, jak to udowodniłem w moim dziełku: „Polemik und Menschenopfer des Rabbismus“, wydane w Paderbornie u Schrödera w 1883 r. Te dowody do dziś zupełnie mnie przekonują, a jeżeli nie odpowiadają na prywatne publikacje gazet i na broszury, to dzieje się to dla tego, że władze świeckie, którym podlegam, pragną wstrzymania sporu z żydami.

Skoro atoli publicznie przed sądem moje święte przekonanie napiętnowano mianem lekkomyślności, to uważałem sobie za święty obowiązek, aby ogłosić powyższe wyrażone moje zdanie. Oświadczam, że

w obliczu śmierci i mego Wiecznego Śę-

*diego nie mogę inaczej mówić i muszę wyznać że posadzanie żydów o krew chrześcijańską jest prawdą uzasadnioną.*

Z wysokim szacunkiem  
Kanonik dr. teol. i fil. A. Rohling, profesor starożytności hebrajskich przy c. niemieckim uniwersytecie w Pradze.

Praga, 10 lipca 1892.

**KORESPONDENCYE.**

Wiedeń, 13 lipca.

(Zareczyny. — Rozprawy o walucie. — Z Czech. — Z Pesztu.)

(sz) Wczoraj w Reichenan odbyły się zaręczyny arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, córki arcyksięcia Karola Ludwika, z księciem Albrechtem wirtemberskim, wnukiem arcyksięcia feldmarszałka Albrechta, a po bezdzietnym królu Wilhelmie i bezdzietnych dwóch agnatach przysłym królem Wirtembergii. Z księciem Albrechtem na tron wirtemberski powrócił dynasty *katolicka*. Rodzina arcyksięcia Karola Ludwika jest już bardzo blisko spowinowacona z dworem saskim, a teraz wchodzi w równie ścisłe związki z dworem wirtemberskim. W Monachium wpływ austriacki reprezentuje księżna Gizela, córka cesarza. Tak więc na trzech ważnych punktach w Niemczech dwór habsburski, „felix nube“, posiada doniosłe, dynastyczne podstawy wpływu. Arcyksiężniczka Małgorzata Zofia, urodzona 13 maja r. 1870, w roku następnym straciła matkę, a wychowaną została przez trzecią żonę arcyksięcia Karola Ludwika, Maryję Teresę. Od roku piastuje ona godność przełożonej szlacheckiego zakładu pań, którą to godność niegdyś piastowała dzisiejsza królowa-regentka Hiszpanii Krystyna. Księżę Albrecht, urodzony w r. 1865, pierwsze wychowanie odebrał w Gmundenie w Górnej Austrii, gdzie ojciec jego, ks. Filip, posiadała wspaniały pałac. Później odbywał studia na wszechnicy w Tübingen i jest rotmistrzem w pierwszym wirtemberskim pułku ułanów.

W dalszym ciągu rozpraw nad projektami dotyczącymi uporządkowania waluty, członkowie klubu konserwatystów opat Treunfels i Stowieniec prof. Szuklje wykazywali dobitnie konieczność uporządkowania waluty na podstawie złota. Naczelnik frakcyi niemiecko-narodowej prof. Steinwender wczoraj oświadczył, że Niemcy od gabinetu hr. Taaffe domagają się jedynie neutralności, że jednak w ostatnich czasach rząd zaznaczył wyraźną niechęć dla Niemców, przeto frakcyja mówcy głosować będzie przeciwko projektom rządowym. Na dzisiejszem posiedzeniu naczelnik niemieckiej lewicy p. Plener zaznaczył, że lewica, skoro nie przyszła do skutku ściśle zorganizowana większość parlamentarna, wyraźnie zastrzegła sobie wolność działania. „Ostatnie układy nasze z rządem sprowadziły ten rezultat, że stronnictwo nasze uznało jako rzecz właściwą nie zrywać teraz, przy sposobności kwestyi uporządkowania waluty, z rządem.“ Dalszych szczegółów p. Plener nie wykazał, ale to jego oświadczenie całkiem potwierdza nasze niedawne uwagi. Oczywiście hr. Taaffe, nie mogąc bez poparcia niemieckiej lewicy przeprowadzić reformy waluty, przyrzekł jej zachowania status quo w prowincjach południowych i przeprowadzenie przewidzianego ugodą rozgraniczenia okręgów w Czechach. Naszych narodowych praw i interesów to wszystko wcale nie narusza.

Na jednym z posiedzeń prazkich w niedzielę odbyło się zebranie publiczne, na którym młodocześki poseł Kuczera oświadczył, że staroczechów dawni sprzymierzeńcy (zebrani wołali: Polacy, Polacy!) wyszli tylko, że zatem Młodocześni zamierzają utworzyć inną ligę „narodów niezadowolonych“, oznaczyli: ligę stronnictw radykalnych i panslawistycznych. Zważywszy, że Koło polskie od roku 1879 z zaparciem się własnych interesów popierało system, który niemal wyłącznie usiłował zaspokoić Czechów, ów stereotypowy, powtórzony świeżo przez posła Kuzęre frazes o wyższości Czechów przez nas, jest po prostu cynicznym. Po mowie Kuczery wolnościelne zebranie rzuciło się na pana Lehkiego, który śmiało oświadczył, że należałoby przypuścić konserwatystów i Staroczechów do wspólnej pracy narodowej. Tylko interwencja policyi ocaliła Lehkiego od skaleczenia! Zebranie rozeszło się, śpiewając:

*Quel ben, quel genio tu cercherai,  
Nol troverai! nol troverai!*

Tak!.. bédziesz szukał dobra, szczęścia, geniusza... upojenia i szczęścia! Pogonisz za tą nieuchwytną marą, którą ci życie w rozmaitych kształtach przedstawiać będzie, ale po za mną, po za uczuciem mojem, nie dogonisz jój, nie schwycisz, nie znajdziesz!.. Pełnia szczęścia jest w miłości mojej, którą wgardzasz w tém objęciu, które odpychasz, w tém spojrzeniu, którego nie odczuwasz...

To mówiła pieśń Oli dźwięku srebrzystym, rozbrzmiewającym donośnie, pomimo zdławionego w niewielkim salonie powietrza. Chwilami zdawało się, że dźwięk ten rozsądzi ciane mury, że nieczem nie wstrzymany, popłynie w nieskończoną dal. Jaśniej i szerzej robiło się w tym salonie, przepełnionym ludźmi, zawieszonym ciężkimi makatami, tłumiąciami odgłosy, oświetlonym lampami, przyćmione dyskretnie.

Rozmowy ucichły. Tłumiono oddech; nad wszystkimi i nad wszystkim zapanował śpiew, harmonia, która ujarzmiła wszelkie rozdźwięki i ujęła je w jeden ton, w jedno brzmienie, w jedno uczucie zachwyty.

Zygmunt słuchał i patrzył. Słuchał, nie rozumiejąc słów, cały zagorzony w melodyj, która mu więcej mówiła niż słowa; zapatrzony cały w postać Oli, która mu więcej mówiła, niż melodia.

Po raz pierwszy spostrzegł w niej nie tylko piękną kobietę, ale wielką artystkę, zdolną dźwiękiem swego śpiewu, tonem swój pieśni, nie tylko własne wypowiedzieć uczucia, ale poruszyć, rozbudzić drżące uczucia innych. Zachwycał się zawsze brzmieniem i rozległością jej głosu; teraz zdumiała go potężna mowa artystycznej duszy, która w tym śpiewie najśliczniej swój znajdowała wyraz.

Z zachwyty obudził go nagle lekki szmer. Jakaś postać przesunęła się, jak cień, obok niego i uczył dotknięcie ręki na swem ramieniu.

„Rus jest z nami, kto przeciw nam, Tego Francuz zmiecie.“

Rzecz ciekawa, że „Narodni Listy“, omawiając ten skandal, wyraźnie zaznaczają, że tego samego losu dozna każdy „zdradca“, któryby śmiało ganił taktykę stronnictwa „wolnościelnego“. Zaiste nie można szczerzej wygłaszać systemu terroryzmu!

W Izbie poselskiej sejmu węgierskiego, gdzie przedwczoraj rozpoczęły się rozprawy nad projektem reformy waluty, mówcy wszystkich trzech stronnictw oświadczyli się za projektami rządowymi. Minister skarbu, Wekerle, w długiej mowie uzasadniał te projekta. Podobno już jutro odbędzie się głosowanie.

**Niemcy.**

\* Berlin, 14 lipca. Cesarz niemiecki przybył wczoraj do Karlsó do godz. 5 po południu, wyszedł na łód i wszedł na wierzchołek wyspy. Dziś rano o godz. 5 miał się udać do Skaaró.

— Oświadczenie w zwanym okólniku rządowym, wysłanym do ambasadorów i postów, a zapewniające świat polityczny, że Bismarck już nigdy nie pozyska wpływu na politykę Niemiec, rozczarowało Bismarcka, chciałby on osłabić wrażenie, jakie ten okólnik wywołał w świecie politycznym, twierdząc, że ogłoszenie tego okólnika nastąpiło jedynie w celach parlamentarnych. Tymczasem myli się Bismarck, bo chodziło jedynie o to, aby raz na zawsze wykreślił przyjacielom Bismarcka, że mylą się, jeśli myślą, że Bismarck powróci do ministerstwa.

— Książę Bismarck nie został w czasie swego pobytu w Wiedniu przez cesarza Franciszka Józefa za wizytą przyjętym. Ale także król saski i książę rejent bawarski nie przyjęli Bismarcka, a to, jak zaznaczają „Münch. N. Nachr“, stało się za inicjatywy cesarza austriackiego.

— Z ambasady i poselstwa. Monachijska „Allg. Ztg“ zaprzecza stanowczo temu, jakoby przeniesienie pana Radowitza do Madrytu i rzekome ustąpienie księcia Reuss z stanowiska ambasadora we Wiedniu, były w jakimkolwiek związku z sporem, toczącym się między Bismarckiem a Berlinem, czyli hr. Caprivi. Pewną atoli jest rzeczą, że ustąpienie pana Stumma jest w związku z wrzuceniem obecnie politycznym sporem w Niemczech. — Dotychczasowy poseł pruski przy Stolicy apostołskiej, p. Schlözer, następuje, jak wiadomo. Jego dotychczasowe miejsce zajmie konsul, p. Bilow, ustanowiony w Bernie, do kad przyjdzie poseł dr. Busch z Sztokholmu. Nie wiadomem dotychczas, kto zajmie stanowisko w Sztokholmie, wieść niesie, że hrabia Wedel ma być kandydatem na to poselstwo.

— Z Afryki wschodniej nadeszła wiadomość, że wieść o śmierci Emina paszy nie potwierdza się; natomiast spotkał Emina paszę inne wielkie nieszczeście, bo oślepnął zupełnie. Obecnie przebywa on nad południowym brzegiem jeziora Wiktorya Nyansa.

— Minister oświecenia wezwał rejency, aby mu doniosły, ile nowych aptek w ostatnim czasie założono i jakie koleje one przechodziły pod względem sprzedawania ich.

— Minister oświecenia p. dr. Bosse udał się w zeszyt tygodniu do wód w Kissingen, gdzie przez kilka tygodni zabawi.

**Francuz o powstaniu z r. 1831.**

Wobec gorącej przyjaźni z Rosją, do której Francją doprowadziła ostatecznie obawa przed Niemcami i żądza odwetu, warto czytelników „Kuryera“ poinformować nieco bliżej o stanowisku, z jakiego dzisiaj w Francyi patrzy na nasz stosunek do Rosyi, a mianowicie, jak oceniają wypadki z r. 1830/31 i główne wtedy działające osoby. Samo się przez się rozumie, że wypełniając ten obowiązek publicystyczny, nie solidaryzujemy się w niczem z poglądami autora, mianowicie o ile one dotyczą stosunku naszego do Rosyi przed i po powstaniu, lub odnoszą się do takich osobistości, jak car Mikołaj i W. ks. Konstanty.

Oto co pisze p. Alfred Rambaud w „Journal des Débats“ o znanym nam zkądinąd książce rosyjskiego generała Puzyrewskiego:

„Praca generała rosyjskiego Puzyrewskiego „Wojna polsko-rosyjska z roku 1831“, jest dziełem czysto wojskowym. Obejmuje ona dwa grube tomy,

— Jak ona cudownie śpiewa! — szepnął tłumiony, cichy głos kobiecy. Odwrócił się szybko i spotkał się z przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu. Obok niego, tuląc się niemal do jego ramienia, stała Irena w całym blasku swój drażniącej urody.

Pochylała się ku niemu, błyszczącym wzrokiem szukając jego oczu; bez uśmiechu na ustach, rozchylonych wszakże jakimś pragnieniem gorączkowym, które poruszało jej pierś gwałtownie.

Oddaleni od towarzystwa, ukryci we framudze okna, po za szerokimi liśćmi egzotycznych roślin, stali przy sobie, blisko, oszołomieni tą harmonią, która napieniała całą przestrzeń salonu; przeniknięci dźwiękami tego wspaniałego głosu, porwani wrażeniem chwili.

Nieraz przecież byli sami, w tym salonie, nieraz Irena wabiła go wzrokiem i słowem, nieraz też on odczuwał się jej czaru, ale nigdy jeszcze siła ta nie objawiła mu się tak potężnie.

Zdało mu się, że z barwnych, przyćmionych światłał salonu, wypłynęła ku niemu, na falach wi-brujących w powietrzu tonów, ta nęcąca postać. Nie widział teraz nic prócz niej, i nie słyszał nic, prócz wielkiej harmonii śpiewu, wśród której, jak dźwięk daleki arfy, odbił się w duszy jego szep: — Jak ona cudownie śpiewa!

Nie odpowiedział nic, ale całą siłą wzroku utonął w głębi zielonych oczu Ireny, które się mieniły fosforycznym blaskiem. Czuł oddech jej gorący, przyspieszony, widział jej usta współtwarne, ścisłał dłoń jej małą ką, miękką, aksamitną, a drżąca.

Nie mówili ani słowa, ale stali pochyleni ku sobie, w siebie wpatrzni, upojeni sobą i tą harmonią, jaka ich otaczała.

Nagle Zygmunt drgnął. Jak iskra elektryczna przeszła go myśl: co czynisz szalony?

a większa część drugiego zawiera objaśnienia, karty i plany. Ogólne poglądy i uwagi polityczne zajmują zaledwo kilka stronnie, gdy przećnie opisy sił zbrojnych, jakimi rozporządzało Królestwo polskie, jako też i Rosya; najazdy, podjazdy, walki, bitwy, oddane są z całą wojskową ścisłością.

Autor czerpał z wojennych archiwów, odkrył cały zbiór raportów polskich i rosyjskich i wydał je w końcowych objaśnieniach. Zebrane raporty bardzo są zajmujące. Wykazuje się z nich, że w chwili wybuchu powstania, wojsko polskie miało tylko 23,800 piechoty, 6800 kawalerji i 108 armat, lecz Rząd narodowy rozwinął wielką energią. W krótkim czasie zwołał rezerwę i rekrutów, zaciągnął w szeregi Polaków z pod zaboru austriackiego i pruskiego i utworzył pułki wolnej jazdy i pułki kosynierów. W marcu roku 1831 wojsko polskie liczyło 79,000 ludzi i 158 armat. Zwycięstwa a następnie bitwy nierozstrzygnięte a krwawe, jak n. p. pod Ostrołęką, zmniejszyły liczbę wojska polskiego na 50,000. Dzięki wysiłkom całego narodu, liczba ta w krótkim czasie wzrosła znowu do 80,000, tak, że we wrześniu, w chwili wzięcia Warszawy, siły obu stron były co do liczby prawie jednakowe, lecz armia polska nie dorównywała już teraz armii rosyjskiej. Piechota polska nie wszystka miała broń palną, kawalerja o połowę mniej liczną niż rosyjska, artylerja posiadała trzy razy mniej armat.

W pierwszych krwawych walkach zginął kwiat polskiego wojska, na jego miejsce ściągnięto rekrutów, którzy nie wyćwiczeni, od razu isó musieli naprzeciw wypróbowanego wojska Dybicza i Paszkiewicza. Oficerowie polscy nie posiadali dostatecznego wykształcenia wojskowego, szeregowcy nie znali subordynacyi. Dodawszy do tego zamieszani, wzburzenie, niezgodę, rzeczywistą anarchią w rządzie a przedewszystkiem nieudolność naczelnego wodza, zrozumieć łatwo, że upadek powstania pomimo wyżej okazanej liczby wojska, pomimo niezaprzeczonej jego waleczności, był nieunikniony.

Najcenniejszym dokumentem z pozbieranych przez generała Puzyrewskiego jest raport generała Prądzyńskiego. Należał on do głównego sztabu, układał plany wojenne, wydawał rozkazy w imieniu Rządu narodowego, którego naczelnicy Chłopicki, Radziwiłł, Skrzynecki, Krukowiecki zmieniali się kolejno. Wtajemniczony był Prądzyński w całą ich działalność, mógł więc na rozkaz cesarza zdać raport z całego przebiegu powstania. Raport ten dotąd nie drukowany, ma charakter zupełnie poufny; pisany jest po francuzku w sierpniu 1832 w Gattczynie, gdzie Prądzyński trzymany był jako więzień stanu.

Na pierwszy rzut oka dziwnym się zdaje rozkaz cara Mikołaja, zmuszający dawnego wodza powstańczego do opisanja ruchów armji buntowniczej. *Niezapominajmy przecież, że Mikołaj nie przestał nigdy uważać się za króla polskiego i chciał być równie dobrze powiadomiony ze strony polskiej jak rosyjskiej. Niczem innym nie można sobie wytłomaczyć tego stanu duszy cara, który mimo objawienia na buntujących się Polaków, miał dla nich uznanie i sympatyje (?), a nawet byłby im miał za złe, gdyby byli okazali mniej odwagi i mniej wytrwałości w walce.*

Gdy Dybicz mu doniósł, że padło 4500 Rosyan a dwa razy tyle Polaków, „Co za okrutna rzecz“, zawołał z oburzeniem. „Polacy czy Rosyane, czy to nie nasi poddani. Żal mi poległych pod jaką bądź walczą chorągwią. — Ojczyzna cierpi po stracie jednych jak drugich. Ojciec kocha wszystkie dzieci, nawet niewdzięczne.“

To samo uczucie objawiało się u księcia Konstantego, brata carskiego, a objawiało się w jeszcze dziwniejszy sposób. Wielki książę rzekł się praw do tronu rosyjskiego, aby zaślubić Polkę. Był on twórcą i nauczycielem tak zwaniej szkoły podchorążych. Czerwiwał z radości, gdy brat chwalił tę szkołę jego, mówiąc, że w całej Europie, nawet w Rosyi nie ma piękniejszego wojska.

Kochał Polaków, ale w sposób tak gwałtowny, tyranizujący, że był przez nich niecierpiany i uważany za ciemiężcę. Wybuch powstania wiecój go zdziwił, niż oburzył. Przed carem nie przestawał bronić Polaków; z febrycznym niepokojem patrzył na działalność wojska, które uważał za swe dzieło. Gdy podczas bitwy pod Grochowem ułani polscy zwyciężyli kawalerję Pahlena, uderzając w dłoń, zawołał: „Brawo, moje dzieci, żołnierzom polskim nie dorówna nikt w świecie.“ Pod oknami feldmar-

Odwrócił się i spotkał wejrzenie Oli, sżtywnie w niego utkwione, przenikające przestrzeń, pełne bólu, wyrzutu, skargi. Ona dostrzegła ich tam w ukryciu.

— „Nol troverai!“

Zabrzmiał ton ostatni, poszedł wysoko i nagle urwał się niedokończony. Jak struna pękająca wśród dźwięku, głos zламаł się i śpiew skonał w głośnym westchnieniu.

Ola upadła na krzesło, jak omdlała. Wszyscy rzucili się ku niej, Irena pierwsza podbiegła. Jeden tylko Zygmunt stał nieporuszony na miejscu. On jeden rozumiał w tej chwili, dla czego głos Oli się zламаł.

— Nic mi nie jest, nic mi nie jest — szeptała Ola — gorąco tu w pokoju, śpiewać nie mogę...

Niebawem też uspokoiło się wszystko, a raczej wszystko wróciło do pierwotnej wrzawy. Ozwały się rozmaite głosy, śmiechy i żarty. Irena znowu przechadzała się po salonie z księciem de Sarthes i miała znowu ten sam wyraz co zwykle, ten sam uśmiech talenty, to samo wyzywające spojrzenie.

Zygmunt wyszedł ze swojej kryjówki i niepostrzeżony przez nikogo, schronił się do przyległego pokoju, w którym było mniej osób. Usiadł w najciemniejszym kącie i starał się myśli zebrać po doznanych wrażeniach. Czuł potrzebę uspokojenia się, zapanowania nad sobą.

Nie pierwszy raz zastanawiał się on nad rodzajem swego uczucia dla Ireny. I zawsze zdawało mu się, że to chwilowe tylko wrażenie, nad którym siłą woli zapanować potrafi, które ani podstawy, ani głębszego znaczenia nie ma. Zalotność jej nie dozwalała rozwinąć się jego uczuciu, a mroziło je zresztą przekonanie o pustce w sercu i umyśle tej kobiety, którą zdawało się ożywiać jedno tylko pragnienie wrażeń przelotnych i ciągłej zabawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**NAJMŁODSI.**

(89) POWIEŚĆ

przez Adama Krechowickiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 160.)

Staneła przy fortepianie. Zygmunt z ukrycia swego widział doskonale jój całą postać wyniosłą, wspaniałą a poważną. Wyglądała jak posąg wśród innych kobiecych postaci, poruszających się żywo, strojnych, świecących brylantami i ramionami obnazonemi. Ona jedna w czarnej sukni, pod szję zapiętą, bez ozdób żadnych. Tylko na wysokim kołnierzu, przy samej szyi, mały łańcuszek złoty, a na nim medalion. Ruchem nerwowym prawej ręki, Ola poruszała ów medalion i przesuwiała go wzdłuż łańcuszka z drobnych złożonego ogniwek, co wydawało chrzęst głośny, przenikliwy. Była widocznie wzruszona, pierś jej falowała silnie.

Zalęgła cisza. Akompaniujący Oli, młody artysta, uderzył pierwsze akordy. Za chwilę ozwał się śpiew silny, dźwięczny...

*Danze l'aspettano, corone e fiori  
Mille delizie ardenti amori*

Brzniał skargą serca, które kochając całą potęgą, nie zostało zrozumiane. Ale ta skarga nie miała miękkich, żalonych dźwięków; w tonie pieśni brzmiało raczej przekonanie, że to uczucie, odepchnięte, wzgardzone, jedynie mogło dać szczęście, była wielka duma miłości, która wierzy w swoją wszechpotężną siłę.



